

Pierwsza dama

(Excerpt in Polish)

Translated by: Marlena Gruda
Contact of the translator: marlena.gruda@gmail.com

8. „Mogłabym być kimś”

Rozwinęła markizę, przeglądała swoje blade dłonie (swoje *pale* rączki, nie blade w naszym rozumieniu, czyli trupio blade, lecz *pale* po angielsku, co oznacza arystokratycznie śniadą cerę: skóra Batszeby miała szlachetnie blade kolor), grzbiety prawej i lewej dłoni, rysujące każda swoje koło, jedna troszeczkę wyżej od drugiej, ta sama oś, przeciwne kierunki krążenia, rączka-pałka idzie dalej, wydłużona jest o ponad metr, do szczytu, gdzie ostatni haczyk zamknięty jest w uchu poziomej przecznicy z nawiniętym na nią nawoskowanym płótnem. Przed południem go rozwinęła (rączki równo obracały się w przeciwnych kierunkach), chodziło o balkon na południowej fasadzie, teraz, późnym popołudniem, zwinęła go z powrotem, zgasła cień.

Zniewalające, szepnęła, ledwie poruszając ustami, naprawdę bardzo zniewalające: obrót pionowy, przecznica, obrót poziomy, albo przeciwnie, natychmiastowy efekt, płótno rozciągnięte, płótno schowane, czyż to nie obłęd?! Gdybym była teraz dzieckiem, gdybym jako dziecko manipulowała tak cieniami, na pewno wciągnęłoby mnie bez reszty i chciałabym zostać inżynierem albo mechanikiem, albo kimś w tym rodzaju, zostałabym inżynierem, albo mechanikiem, albo kimś konkretnym, tak właśnie, ach.

Słońce nie zaszło do końca, było go jeszcze na pół człowieka, wieczór malowany był miodowym światłem, blada twarzyczka Batszeby wydawała się miękka, była senna i delikatna, dopóki słońce nie zaszło całkowicie. (Za górę, za tę górę zieloną).

9. Zakończenie studiów

Rozdanie dyplomów bardzo dobrze zgrało się z urlopem męża. Po uroczystości na uniwersytecie młodzi małżonkowie, rodzice Batszeby i jej koleżanka z liceum poszli razem na obiad. Wieczorem koleżanka powiedziała *twój to ma mocną głowę!*

12. Talent Batszeby

Strasznie zaczął ją interesować Nikola Tesla, strasznie. Chciała wiedzieć wszystko na temat jego życia i pracy, chciała, ale nie przyznała się do tego, chciała odkryć w sobie załączek geniusza, czytała o jego dzieciństwie, jak w wieku trzech lat w ciemności burzliwego wieczoru

głaskał kota, którego sierść strzelała od naelektryzowania a wokół niego wyrysowała się świetlna aura – bum – iskra przeskoczyła, płomień rozgorzał, namiętność się narodziła, oj, Niki, nie ma odwrotu. W głębi duszy wierzyła, że również w jej dzieciństwie przesunęła się jakaś podobnie majestatyczna i losowa zwrotnica, szukała w pamięci, szukała, ale nie znalazła niczego podobnego, może najbliżej była wtedy, gdy rozebrała rower na czynniki pierwsze i potem go złożyła, wszystko działało tak jak wcześniej, tylko została jej garść śrubek, podkładek i nakrętek (ojciec przetrzepał jej tyłek), ale oczywiście to nie może być to, dlatego wystarczyłoby jej, gdyby mogła przynajmniej zarazić się namiastką geniuszu, analizując życie i pracę Nikoli Tesli, przynajmniej to.

Bezskuteczne były wszystkie starania i zagłębianie się we własne wnętrze. Batszeba nie była ani geniuszem, ani innowatorką, w istocie nie była nawet typem technicznym. Ale miała inne talenty.

44. Kolacja z gościem

Przyszedł z wizytą wybitny i wyjątkowo szarmancki pan, jakiś baron, bez towarzyszek. Usiedli razem do posiłku, służący z jeszcze większą niż zwykle elegancją inscenizowali układy choreograficzne – pochylić się nad gościem z lewej, wziąć talerz lewą urękawiczoną dłonią, oddalić się ruchem okrężnym (kontrapost, środek ciężkości na lewej nodze), pochylić się z prawej (kontrapost, środek ciężkości na prawej nodze), okrężnym ruchem lewą ręką położyć przed gościem następne danie, na przykład delikatny i miękki stek, gruby na dwa palce, pieczony siedem minut, wewnątrz różowy, do tego lekko ugotowane gniazdko warzyw. Czarny wzrok barona nie odpowiadał żadnym ruchom, mimo że jednym okiem śledził taniec, nawet dosyć uważnie, a drugim analizował jądłospis z wygrawerowanym rodowym herbem gospodarza, napisanym ręcznie, kolorowym tuszem i połączanym, jak inicjały w starych rzymskich mszałach.

Baron pił czerwone wino, opowiadał dalej to, co niedawno rozpoczął słowami *aby nie zostawiać książki na stole w pokoju, z niemałym trudem otworzyłem szufladę i włożyłem książkę do środka. Gdy wsunąłem ją głębiej, a była dość głęboka, uderzyła w coś.*

Sztylet, pomyślała Batszeba, sztylet, krwawe ostrze.

Rękopis, pomyślał David, być może zaginiona książka Arystotelesa.

54. Ad aspera per astra

Już w pierwszych miesiącach wspólnego życia widziała cuda. Potrafił wszystko, dokładnie wszystko, odetkać sploty, wykrochmalić koszule, położyć płytki, przemontować drzwi lodówki otwierające się na lewo, aby otwierały się na prawo, potrafił też gołymi rękami złowić rybę, oskubać kurę, robić na drutach i zrobić ług z popiołu i smalcu, wiedział, w której fazie księżycy rąbie się drewno i zażyna świnie, któregoś wieczoru powiedział *co się dziwisz,*

jeśli pasterz ma być królem, to musi coś wiedzieć, wtedy pomyślała, że aby zostać żoną króla, wystarczy go poderwać i mieć odwagę wysłać na śmierć, widział, że twarz jej się zachmurzyła, pocałował ją w szyję i zagruchał *wiedziałaś, że ja też potrafię naśladować Kanglera¹*? Robił to wyśmienicie. Dzięki imitacjom Dawida i czarnemu winu cały wieczór śmiali się do rozpuku.

¹ Franc Kangler – słoweński polityk, były burmistrz Mariboru.